

Istnieje pojęcie, o którym prawnicy, politolodzy i filozofowie polityki mówią rzadko, jakby z pewnym skrępowaniem. Jakby jego wypowiedzenie na głos było czymś nieprzyzwoitym w towarzystwie ludzi wykształconych. To pojęcie to władza realna.

Nie „władza” w rozumieniu konstytucyjnym. Nie „władza” jako zbiór instytucji, procedur, trójpodziałów i wzajemnych hamulców. Mówimy o czymś prostszym, brutalniejszym i - jak pokazuje każdy dzień dzisiejszego świata - znacznie bardziej rzeczywistym. Władza realna to odwaga podjęcia decyzji i sprawczość jej wykonania. Nic więcej. Nic mniej.

Reszta to narracja. Reszta to otoczka.

Obserwujemy dziś osobliwy spektakl. Na scenie stoją instytucje - parlamenty, trybunały, komisje, rady, traktaty. Świecą reflektorami, przemawiają donośnie, wydają wyroki i rezolucje. A za kulisami ktoś, kto posiada władzę realną, spokojnie robi swoje. Bo zawsze znajdzie się opinia prawna. Zawsze znajdzie się ekspert, który wyjaśni, że to co właśnie zrobiono - zrobiono zgodnie z prawem. A jeśli nie zgodnie, to w majestacie racji wyższej. A jeśli nie w majestacie racji wyższej, to w imię wyjątkowych okoliczności. A jeśli nie okoliczności - to cóż, wyroki i tak się nie wykonuje.

Spójrzmy na cła wprowadzane jednym podpisem, wbrew orzeczeniom własnych sądów. Spójrzmy na Białoruś, gdzie konstytucja nadal obowiązuje - na papierze piękna, w praktyce ozdoba gabinetu. Spójrzmy na nasze własne podwórko, gdzie przez lata wystarczyło mieć dostatecznie grube teczki z ekspertyzami, by bezprawie stało się procedurą.

Wykwitem władzy realnej jest właśnie ten moment - kiedy państwo oficjalnie stwierdza, że kradzież nie jest kradzieżą. Nie dlatego, że tak mówi prawo. Dlatego, że tak mówi ten, kto ma siłę, by to wyegzekwować.

Nasuwa się tutaj cytat z „Ody do młodości”, w której pada stwierdzenie: „gwałt niech się gwałtem odciska”. Można je dzisiaj odczytać nie jako pochwałę przemocy - lecz jako opis mechaniki świata. Świata, który mimo wszystkich pięknych narracji o praworządności, ładzie międzynarodowym i demokratycznych zasadach, w swojej istocie nie zmienił się od czasów Tukidydesa: silni biorą co chcą, słabi znoszą, co muszą.

Czy to cynizm? Być może. Ale cynizm, który ma tę przewagę nad idealizmem, że jest prawdziwy.

Ktoś powie: ale przecież zdobyć władzę to nie znaczy mieć władzę realną. I tu dochodzimy do sedna dramatu wielu współczesnych rządów. Można wygrać wybory, obsadzić stanowiska, złożyć przysięgi - i nadal nie mieć władzy realnej, bo brakuje odwagi, by decyzję podjąć, i sprawczości, by ją wdrożyć. Wtedy pojawia się wygodne alibi: kwestie prawne nas ograniczają. Procedury. Trybunały. Europa. Konstytucja.

Czasem to prawda. Częściej - wygodna wymówka osób, którzy wolą akademicką dyskusję od odpowiedzialności za czyn.

Bo władza realna wymaga odwagi. I tu - uwaga - nie mówimy o odwadze moralnej w próżni. Mówimy o odwadze politycznej, która jest zakorzeniona w honorze i obyczaju. Bo władza realna nie jest z definicji władzą autorytarną. Różnica między mężem stanu a tyranem nie leży w tym, że jeden ma odwagę

Władza realna. Wszystko inne to narracja

Kategoria: Felietony

Opublikowano: czwartek, 12, marzec 2026 11:07

Odsłony: 1280

decydować, a drugi nie. Leży w tym, że jeden ma wewnętrzny kompas - honor, etos, granice - których nie przekroczy. Drugi ich nie ma.

Kiedy zaś władzy realnej brak owego kompasu - kiedy nie ma problemu z kłamstwem, z oszustwem, z nagięciem każdego przepisu pod aktualną potrzebę - wówczas z narzędzia sprawczości staje się ona maszyną destrukcji. I wtedy właśnie orzeczenia sądów lądują w koszu. I wtedy właśnie dowody przestają się liczyć. I wtedy właśnie miraż ładu okazuje się tym, czym był zawsze: mirażem.

Co zatem z tego wynika dla nas - dla polskiego interesu, dla polskiej polityki?

Przede wszystkim jedno: kto wystrzega się przed pojęciem władzy realnej, kto woli schować się w gęstwinach akademickich sporów, ten skazuje się na bezsilność. W relacjach międzynarodowych - jak coraz powszechniej zaczynamy rozumieć - liczy się interes. I sposób jego realizacji. Dbanie o polski interes nie ma nic wspólnego z dbaniem o własny interes polityków. To zupełnie różne rzeczy, choć nagminnie mylone - celowo lub z wygody.

Władza realna w służbie interesu publicznego, zakorzeniona w honorze i ograniczona etosem - to nie jest autorytaryzm. To jest polityka. Dorosła, odpowiedzialna, sprawcza polityka.

Wszystko inne - choćby oprawione w najpiękniejsze ramy prawne - jest tylko otoczką.

A otoczka, jak wiemy, bywa złudna.

Miraż ładu trwa tak długo, jak długo wszyscy zgadzają się udawać, że go widzą.

*Rudolf Borusiewicz
Rafał Rudka*